



Andrzej Jabłoński

STRAŻNICY

Andrzej Jabłoński

STRAŻNICY

Skład i projekt okładki: www.KorTekst.pl
Zdjęcie na okładce: stnazkul/photogenica.pl

Copyright © 2019 Andrzej Jabłoński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany i rozpowszechniany na żadnym polu eksploatacji bez wiedzy i pisemnej zgody autora.

ISBN 978-83-946407-2-9

Druk: Drukarnia Cyfrowa K&K; www.kandk.com.pl/

Wydanie pierwsze

Spis treści

Od Autora.	7
Po co wy jesteście potrzebni?.....	9
Bimber w ścianie	36
Nowy szef	49
Nowe zasady: „bójcie się”	55
Internetowe rewelacje	70
Skarga na Sylwka. Zdjęcia w internecie. Ciasne buty.....	81
Nowe sorty mundurowe i podsłuch	91
Paczka dla Komendanta i szykany	97
Pożar	102
Dyżurny Pieróżek i pistolet Komendanta	111
Eko Kung Fu.....	118
Koniec sprawy z pistoletem; mandaty za kanalizację.....	125
Jubileusz	159
Idzie nowe.....	163
Nieporozumienia.....	169
Nowy – dzień pierwszy.....	177
„No to cyk, za to, co było, żeby nie wróciło”	182
Głowa w koszu.....	187
„Śmieci” przeszłości	192
Epilog	194

Od Autora

Ta książka jest inna od poprzednich ośmiu, które napisałem. To nie fantasy, nie thriller; to nie zbiór wierszy ani zawierciańska epepeja. To proza oparta na moich zawodowych doświadczeniach, to literatura faktu. Jestem pracownikiem Straży Miejskiej, samorządowej formacji mundurowej, którego osoby łamiące różne przepisy boją się mniej od funkcjonariuszy Policji Państwowej i zarazem odważniej krytykują. Opisałem kilka przypadków – spośród setek, jeśli nie tysięcy – interwencji, w jakich brałem udział, lub o których wiem od moich kolegów. Co znajdziecie na jej kartach? Galerię różnych typów – od zwykłych chuliganów, przez aroganckie „paniusie” po zwykłych psychopatów; pełną skalę ludzkich emocji – od alkoholowej euforii po głęboką depresję i rozpacz. Znajdziecie zapisy zwykłych dni służby, które raz wloką się niemilosiernie, innym razem pełne są dramatycznych zdarzeń. Znajdziecie wreszcie zwykłe, ludzkie troski, jakie nam towarzyszą w pracy, jakie z pracy przenosimy do domu i z powrotem. Przecież nie jesteśmy „robocopami”...

Nie było moim celem gloryfikowanie, czy zgoła „wybielanie” strażników miejskich. Nie stylizuję ich postaw, zachowań, języka. Przeciwnie – napisałem prawdę, samą prawdę i tylko prawdę, wiedząc, że niektórzy poczują się urażeni, a nawet obrażeni za odkrycie pewnych mechanizmów, układów, a nawet kompromitujących faktów. Trudno, podejmuję to ryzyko... Może rzadziej ja i moi koledzy słyszeć będziemy bardzo

przykre i niesprawiedliwe ni to pytania, ni to twierdzenia: „Po co wy w ogóle jesteście?!” A może przeciwnie – usłyszę, że lepiej byłoby, abym wlepił mandaty niż zajmował się pisaniami... Mandaty będę nakładał, kiedy będzie to uzasadnione, a pisać – po godzinach służby – nie przestanę!

Andrzej Jabłoński

Po co wy jesteście potrzebni?

Jechaliśmy radiowozem ulicą Blanowską. Z powodu oblodzonej drogi i silnego wiatru ruch na drodze był spowolniony. Nagle dyżurny poinformował nas przez radiostację, że na Wichrowych Wzgórzach zakopały się auta w śniegu i jest potrzebna pomoc.

– Przyjąłem, udajemy się na interwencję! – Odpowiedziałem przez gadaczkę. – No to mamy robotę.

– Ciężko będzie się przebić przez ten korek. – Odpowiedział Karol, szukając wzrokiem wolnego miejsca do przejazdu. – Jakoś musimy sobie poradzić.

– Pomimo założonych nowych zimówek auto i tak ślizgało się na oblodzonej drodze.

– Wjedź tutaj, w Szeroką, może będzie lepiej. – Wskazałem pokazując wolne miejsce.

– Myślisz, że bocznymi uliczkami będzie łatwiej? – Zapytał marszcząc brwi.

– Na pewno będzie szybciej, tam przynajmniej droga nie jest zakorkowana. – Wytężałem wzrok, aby upewnić się, że da się przejechać.

– Dobra, spróbuję tam wjechać. – Karol mówiąc to włączył lewy migacz i skręcił w lewo.

Szeroka była bardziej zaśnieżona niż Blanowska ale pomimo to dało się przejechać. Po chwili wjechaliśmy w Tylną i dotarliśmy do skrzyżowania Krzywej i Blanowskiej.

– Udało się. – Wyszczrzyłem zęby na znak tryumfu.

– Miałeś rację. – Skomentował Karol. – Korek był tylko do skrzyżowania, teraz możemy spokojnie jechać dalej.

– Powiem Ci Karol, że dawno takiej zimy nie było.

– No, fakt. – Mruknął pod nosem, obserwując uważnie drogę.

Wjechaliśmy w Zaparkową i jadąc przez osiedle dotarliśmy do Łośnickiej. Oddalaliśmy się od osiedla, a śnieg padał coraz obficiej. Minęliśmy ostatnie skrzyżowanie i dotarliśmy do Wyspiańskiego w Blanowicach.

– No nie, zima jak na Syberii. – Skomentowałem ni to ze smutkiem, ni to z podziwem. – Termometr w tym miejscu wskazuje jeszcze pięć stopni mniej. – Ciekawe co dalej?

– Zobaczymy. – Mruknął pod nosem, cały czas bacznie obserwując drogę.

Karol jest bardzo dobrym kierowcą, może nawet najlepszym w Straży Miejskiej. Gdy jest potrzeba, to mknie jak rakietka, ale w takich warunkach jak dziś wlecze się niczym żółw. To dobra cecha, że jest taki ostrożny. Przejechaliśmy może 500 metrów, a warunki były coraz gorsze. Termometr w tym miejscu wskazywał minus 19 stopni, a wichura była bardzo odczuwalna podczas jazdy. Czuliśmy wręcz, jak samochód znosi z drogi.

– Jak tak dalej pójdzie, to możemy wylądować w najbliższym rowie. – Skomentowałem, łapiąc się dłonią za górny uchwyt.

– Przy takim wietrzysku wszystko jest możliwe, autem rzuca po całej drodze i jeszcze to oblodzenie. – Przytaknął zafrasowany Karol.

Krajobraz przed nami prezentował się nieciekawie. Od padającego śniegu na dworze panował półmrok, zadupie straszne, że nawet drogi nie widać. Drzewa po obu stronach uginały

się pod warstwą białego puchu. Na obrazie lub zdjęciu widok byłby wspaniały, jednak rzeczywistość była przerażająca.

- Są przed nami. – Wskazałem dwa auta zakopane w zaspie.
- Widzę. – Karol zwolnił próbując nie wypaść z drogi.
- Ja pierdzielę... ale ich zasypało, ledwie widać światła. –

Uniosłem się na siedzeniu nieco do góry, żeby lepiej zobaczyć.

– Dalej nie pojedziemy! – Karol stwierdził stanowczo i zatrzymał radiowóz.

- Dobra to ja wyjdę i zobaczę jak wygląda sytuacja...

Założyłem czapkę, zapiąłem kurtkę pod szyją i włożyłem rękawiczki. Po naciśnięciu klamki przy drzwiach zdałem sobie sprawę, że nie jest dobrze. Świst wiatru na zewnątrz był dużo głośniejszy. Widziałem, jak drzewa uginają się, a część gałęzi leży porozrzucana wokoło. Wysiadłem z radiowozu, ale moja „wycieczka” skończyła się po dwóch krokach, bo po chwili leżałem w pobliskim rowie, a czapka poszybowała wplątując się w połamane konary.

– Ja chrzanię, można zamarznąć w ciągu kilku minut. – Mruknąłem pod nosem, próbując wydostać się spod śniegu.

Po chwili udało mi się dotrzeć do miejsca, gdzie zaplątała się moja czapka i pośpiesznie założyłem ją na głowę, mocno związując sznurkiem. Odwróciłem się w stronę radiowozu. Widziałem, że Karol coś do mnie mówił, ale wiatr tak gwizdał, że nie mogłem zrozumieć, o co chodzi. Dałem znak dłonią, że wszystko w porządku i pokazałem, że będę próbował się dostać do poszkodowanych. Od miejsca interwencji dzieliło mnie może ze dwadzieścia metrów, jednak wiedziałem, że dotarcie tam będzie nie lada wyczynem. Byłem grubo ubrany w sweter i zimową kurtkę, lecz z każdym krokiem czułem, że jest mi coraz zimniej. Dłonie mimo ocieplanych rękawiczek już mi skostniały. Jeszcze tylko

brakuje odmrożenia palców... Zaslaniając usta szalikiem powoli przesuwalem się do przodu. Było coraz zimniej. Zastanawiałem się, co mogę zrobić w takiej sytuacji? Za chwilę zamarznię i może się okazać, że sam będę potrzebował pomocy. Po chwili dotarłem do uszkodzonych. Widok był naprawdę przerażający. Śnieg tak mocno sypał, że światła w autach były ledwo widoczne. W ciągu kilkunastu minut nagromadziła się półmetrowa warstwa śniegu na drodze. Przechodziły mi przez głowę różne myśli, co mogę zrobić? Przecież nie wypchnę aut ręcznie, tutaj jest potrzebny ciężki sprzęt.

– Dzień dobry, czy nikomu nic się nie stało? – Ledwo wypowiedziałem, zagłuszany przez wiatr.

– Nie, ale nie da się wyjechać, zasypało nas. – Odpowiedział kierowca uchylając szybę.

Spojrzałem na drugie auto, lecz widziałem tylko pracujące wycieraczki i postacie siedzące wewnątrz. – Niech pan wejdzie do środka bo pan zamarznie. – Odezwał się kierowca. – To dobry pomysł, faktycznie trochę zmarzłem. – Odpowiedziałem otwierając tylne drzwi.

W środku oprócz kierowcy na tylnym siedzeniu siedziała kobieta z dzieckiem.

– Dzień dobry, czy z dzieckiem wszystko w porządku? – Zapytałem zamykając drzwi.

– Tak, ale robi się coraz zimniej, a nie mamy się jak dostać do domu. – Odpowiedziała kobieta przytulając swoje maleństwo.

– Zaraz coś wymyślimy. – Odpowiedziałem, szukając w myślach rozwiązania. Po chwili wziąłem radiostację i wywołałem dyżurnego.

– Zgłaszam się! – Odezwał się głos z krótkofalówki.

– Sytuacja jest bardzo poważna, jest potrzebny ciężki sprzęt do odśnieżenia drogi i to jak najszybciej. – Odpowiedziałem.

– Ciężko będzie, bo cały sprzęt jest w terenie. – Odpowiedział dyżurny.

– Ciężki sprzęt musi przyjechać tutaj w pierwszej kolejności, bo jest małe dziecko w aucie. Samochody są zasypane tak bardzo, że nawet światła już nie widać. – Powiedziałem stanowczym głosem.

– Dobra, zaraz skieruje tam odpowiednie służby.

Siedzieliśmy w aucie jak w pułapce, a zaczynało robić się coraz zimniej. Wszyscy pocierali dłonie, żeby się zagrzać. Szukałem w myślach rozwiązania, jak to wszystko przyspieszyć, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Wobec tego śnieżnego kataklizmu byliśmy bezradni.

– Czy nie da się podkręcić ogrzewania, dziecko wam zmarznie? – Zapytałem, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Nie da się, akumulator już jest na wykończeniu. – Odpowiedział mężczyzna.

– Hm, to nie dobrze. To jeszcze trochę może potrwać zanim przyjadą. – Spojrzałem na kierowcę a potem na kobietę. – W takim razie proponuję przenieść dziecko do naszego radiowozu i tam się zagrzać.

– To dobry pomysł, ale dotarcie tam wcale nie będzie łatwe. – Odpowiedziała kobieta.

– Pewnie tak, ale to chyba najlepsze, co możemy zrobić. – Wykrzywiłem usta w uśmiechu. Nie wiem, czy chciałem dać otuchy sobie, czy tym pasażerom.

– Dobrze, spróbujmy. – Odpowiedziała.

– Proszę owinąć dziecko kocem i chodźmy.

Udało mi się wydostać z auta. Obszedłem je i z drugiej strony pomogłem wydostać się kobiecie z dzieckiem. Kobieta tuliła je, chociaż trudno jej było utrzymać równowagę. Od radiowozu dzieliło nas zaledwie dwadzieścia metrów, lecz droga powrotna okazała się jeszcze trudniejsza. Nieśliśmy dziecko na zmianę. Silny wiatr powodował, że każdy krok okazywał się wielkim wysiłkiem. Po kilku minutach dotarliśmy do radiowozu. W tym samym czasie na drodze pojawiły się mocne światła. Właśnie przyjechał spychacz i ciężarówka na gąsienicach.

Po chwili wszyscy siedzieliśmy w środku obserwując pracę ciężkiego sprzętu. Nawet dla spychacza nie było łatwe odśnieżyć ten kawałek drogi ze względu na mało widoczne auta, które już w połowie przykrył śnieg. Karol próbował zjechać radiowozem dalej, jednak padający śnieg zrobił swoje.

– No, jeszcze tego brakuje, żebyśmy się zakopali. – W moim głosie brzmiała obawa.

– Spokojnie, zaraz sobie poradzę. – Odpowiedział Karol, zmieniając biegi do przodu i do tyłu.

Po kilku próbach udało się wyjechać na odsnieżoną przez spychacz część drogi. Zawsze wiedziałem, że Karol jest bardzo dobrym kierowcą. Chyba minął się z powołaniem.

– Udało się. – Powiedział z drobnym uśmiechem.

Po chwili podjechał samochód z mężczyzną, do którego wsiadła kobieta z dzieckiem.

– Dziękujemy wam bardzo za pomoc. – Odezwał się kierowca. – Co byśmy bez was zrobili, dziękuję! – Dodała kobieta, tuląc dziecko.

Po chwili auto odjechało, a my czekaliśmy na dalsze instrukcje. Po piętnastu minutach droga całkowicie była